

Europa stanu wyjątkowego [FELIETON]

W przeciągu dwóch tygodni w Europie z hukiem zawalił się kanon efektywności, traktowanej od początków globalizacji, jako nadrzędna... ba, niemal święte kryterium ewaluacji wszystkiego: władzy, finansów publicznych, administracji, korporacji, uniwersytetów – zauważa Jan Rokita w felietonie napisanym specjalnie dla Teologii Politycznej..

Obecna zaraza zabija słabych, chorych i starców. Szacowny Istituto Superiore di Sanità podaje, że 98,8% śmiertelnych ofiar koronawirusa w Italii cierpiało zarazem na jedną, albo nawet kilka innych ciężkich chorób. Oznacza to, że Natura przypuściła atak nie tylko po prostu na nasze poczucie bezpieczeństwa i zdomowienia w świecie, ale uderzyła w elementarne wartości, na których próbujemy budować nasze społeczeństwa. Kto wie, czy nie najważniejszą z nich wyraża przecież postulat ochraniańia, wspomagania i wydłużania życia właśnie tych, którzy są słabi, starzy i chorzy. Postulat silnie zakorzeniony w chrześcijańskim myśleniu o kulturze i polityce, które w słabości i cierpieniu skłonne jest upatrywać bodaj najdoskonalszej manifestacji godności człowieczej. Ale również przejęty we współczesności przez zachodnie opiekuńcze państwo, przeznaczające od wielu dekad – wbrew rosnącej groźbie bankructwa – coraz większą część dochodów publicznych na służbę zdrowia oraz świadczenia emerytalne i socjalne. Tymczasem zaraza objawiła nam Naturę w jej całym najbardziej „darwinowskim” obliczu, jako śmiertelnego wroga tych wszystkich zasad. Przyszła, aby „naprawić” nasze społeczeństwa, przywrócić im wigor i młodość oraz ocalić systemy emerytalne, stosując po temu z

bezwzględnością „naturalną eugenikę” i biologiczne prawo doboru naturalnego. I zarazem zadrwić z naszego – jakże bezsilnego dzisiaj – humanitaryzmu.

*Natura przypuściła atak nie
tylko na nasze poczucie
bezpieczeństwa i
zadomowienia w świecie, ale
uderzyła w elementarne
wartości, na których
próbujemy budować nasze
społeczeństwa*

Wielki paradoks
zarazy tkwi jednak w
tym, iż aby stępić jej
eugeniczne ostrze
uruchomiliśmy
spiralę posunięć,
które mocniej niżli
sama „naga” zaraza
uderzyły w podstawy
naszych
społeczeństw. Rządy,
które dotąd

prowadziły nieustanną walką o każdy kolejny punkt wzrostu PKB w swoich krajach, z tygodnia na tydzień odwróciły o 180 stopni logikę swojego działania, ogłaszając zarządzenia paraliżujące gospodarkę i usypiające aktywność publiczną. Italia jako pierwszy kraj na świecie zarządziła zamknięcie wszystkich fabryk i zakładów produkcyjnych; na ile wiem – nowożytna historia nie zna dotąd analogicznej decyzji. Pośród europejskich premierów kilku najtwardszych liberałów gospodarczych próbowało przez chwilę bronić się przed tak nagłym i totalnym odwróceniem logiki działań państwa. Chyba najdłużej opierali się Mark Rutte w Holandii i Boris Johnson w Wielkiej Brytanii i wygląda na to, że nie tylko zagrali *va banque* życiem swoich chorych i starców, ale zaryzykowali też demolką krajowych systemów służby zdrowia. W przeciągu dwóch tygodni w Europie z hukiem zawalił się kanon efektywności, traktowanej od początków globalizacji, jako nadrzędne... ba, niemal święte kryterium ewaluacji wszystkiego:

władzy, finansów publicznych, administracji, korporacji, uniwersytetów, etc etc. Z premedytacją kolejne państwa decydowały się na kroki prowadzące do recesji, bezrobocia, zadłużenia publicznego i kryzysu giełdowego. Z rzadka, i to tylko w początkowym okresie zarazy, gdy wskaźniki zgonów nie były jeszcze alarmistyczne, zdarzały się takie pryncypialne spięcia, jak to we Francji. Gdy mer Nicei skrócił karnawał, mówiąc, iż „zdrowie jest ważniejsze od gospodarki”, zareagowała intelektualistka i wydawczyni świetnego magazynu „Causeur” Élisabeth Lévy. „Nawet jeśli w naszych krajach cena życia ludzkiego jest najwyższa, to nie jest nieograniczona” – pisała Lévy. „Mówiąc jasno, nie będziemy ryzykować kryzysu gospodarczego, by uratować kilka tuzinów ludzi”. Ale fakty zaprzeczyły takiej logice. I już wkrótce demokratyczna Europa stała się kontynentem stanu wyjątkowego.

Nasze rządy odesłały nas-obywateli do domu, czasem nawet wprowadzając sankcje za samowolne opuszczanie mieszkania. Dramatyczne apele skierowano do nieposłusznej młodzieży. Dyrektor generalny WHO dr Tedros ogłosił w sieci globalne wezwanie do młodych, aby byli świadomi, iż „wybory jakich dokonują decydują o życiu innych”, zaś jeden z amerykańskich gubernatorów stanowych bez owijania w bawełnę zażądał od młodych, aby „nie zabijali swoich dziadków”. Kłopot w tym, że dawne „otium”, towarzyszące „negotium”, jako konieczna druga strona godziwego życia – już dawno w naszej kulturze i stylu życia przestało istnieć. Rozmyślanie, lektury, dyskusje, własne studia czy nawet domowe życie rodzinne stało się przywilejem nielicznych, zaś gros nie wie co z sobą począć w domu, zwłaszcza, jeśli rzecz ma iść tu nie o dni, ale całe tygodnie, a być może miesiące. Bogu dzięki, że istnieje choć telewizja i internet, bo bez ich pomocy nawet ciężkie sankcje nie zmusiłyby zapewne mas do zgody na życie w izolacji.

Zaskoczeni atakiem, który w dobie postępu nauki biologii nie miał się prawa zdarzyć, po krótkim czasie zorientowaliśmy się, że my sami, jak i nasze humanitarne ideały, mają jednak jakiegoś obrońcę. Okazało się nim państwo

To co w tym wszystkim fascynujące, to obserwowanie jak łatwo atak Natury zmusza nas do świadomego zdruzgotania kruchych podstaw naszego życia. I to atak bynajmniej nie jakoś szczególnie okrutny, jeśli choćby

porównać Mediolan obecny i ten zadżumiony z roku 1630, genialnie opisany w powieści Manzoni. Natura posłużyła się zarazą, aby uśmiercić naszych słabych, chorych i starców. A my nie mogąc pogodzić się z taką bezczelnością Natury podpaliliśmy swój świat, byle tylko pokazać jej nasz sprzeciw. Zapewne nie mogliśmy postąpić inaczej. Jakąś rolę odegrały w tym oczywiście względy pragmatyczne, takie jak strach przed załamaniem naszych systemów opieki zdrowotnej w wyniku jednoczesnych zachorowań milionów ludzi, czy też naturalny oportunizm każdej demokratycznej władzy, świadomej, że może nie przetrwać masowych zgonów, którym nie próbowałaby stanowczo przeciwdziałać. Ale to nie ów oportunistyczny pragmatyzm był tutaj decydujący. Kluczowe znaczenie miał fakt, iż na przekór modnym ostatnio przesądom, stawiającym znak równości pomiędzy Człowiekiem i Naturą, ta ostatnia objawiła się nam w zarazie jako podstępny wróg, czyhający przez stulecia w jakimś zaułku, aby pewnego dnia zaatakować. Zaskoczeni tym atakiem, który (w naszym mniemaniu) w dobie geometrycznego postępu nauki biologii nie miał

się prawa zdarzyć, po krótkim czasie zorientowaliśmy się, że my sami, jak i nasze humanitarne ideały, mają jednak jakiegoś obrońcę. Okazało się nim państwo – w chwili kryzysu jedyny strażnik ideałów i dostarciciel bezpieczeństwa. Co prawda też ogłupiałe niespodziewanym atakiem, opieszale i spóźnione w działaniu. Ale w końcu gotowe jednak zaprowadzić stan wyjątkowy po to tylko, aby przeciwstawić się ślepej sile naturalnego doboru. I bez walki nie oddać zarazie naszych słabych, chorych i starców.

Jan Rokita

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”

Foto: Piotr Drabik/Wikipedia CC BY 2.0